

Rej, Krasicki, Młynarski

S

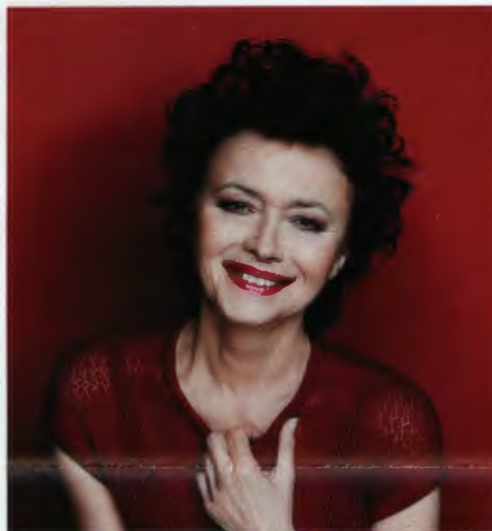
pytano mnie, jaką piosenkę Wojciecha Młynarskiego lubię najbardziej.

To jakby spytać o ulubione drzewo

w lesie. Mój wybór padł na dawny utwór *Bynajmniej*.

Wojtek z wiekiem czuł się współodpowiedzialny za to, co dzieje się w kraju, jego późniejsze piosenki i wiersze są poetyckim komentarzem, poradnikiem, jak np. *Róbmy swoje*.

A mnie zawsze zaciekawiał i dziwił bohater tych pierwszych piosenek. W *Bynajmniej* skromny, niezbyt inteligentny mężczyzna zostaje wyśmiany i odrzucony przez wykształconą kobietę. W *Jesteśmy na wczasach* chałturzący basista może tylko śnić o pannie Krysi z „turnusu trzeciego”, a nawet w tym śnie jego zaloty są wyszydzone. W innej piosence jest pan Zdzisio: „Gość jak inni, przyjmę zakład, że w dowodzie napisane miał: szczególnych znaków brak”. Błąka się po dworcach między Łodzią a Kutnem i chce pogadać. W piosence odtrąca go sam Wojciech Młynarski. W ostatniej zwrotce nie może sobie darować, że odszedł i nie porozmawiał z panem Zdzisiem, najprzeciętniejszym w przeciętnych. Wojtek śpiewał te piosenki, chętnie wcielając się w przeróżnych Zdzisiołów, pisząc im całe strofy w języku, jakim się posługują. A przecież bohater Młynarskiego jest kimś całkiem innym niż on sam. Tajemnicą zostaje, dlaczego ten nieprzeciętnie inteligentny, przystojny, utalentowany i towarzyski człowiek pierwsze lata swojej twórczości poświęcił odtrąconemu i samotnemu mężczyźnie z polskich dworców. Myślę, że pisząc jeszcze w czasach komuny, tylko tak mógł sygnalizować, jaka ta Polska jest naprawdę. Może zresztą to coś więcej, może jego myśl zatrzymywała się na tych z ubocza, bo po prostu ich dostrzegał. Pisał o innych, nie o sobie. Pamiętam jego pierwsze pojawienie się w publicznej przestrzeni. To był krótki wywiad z młodym maturzystą – zdobył jakąś nagrodę czy wyróżnienie, nie pamiętam, pamiętam tylko przenikliwe spojrzenie tego chłopaka – oczy jakiegoś magiczne. Zapamiętałam go, choć takich wywiadów i maturzystów było wielu. Potem, po latach, kiedy już znaliśmy się dobrze, Wojtek namówił mnie do napisania recitalu. „Napisz sobie teksty, piosenki” – powiedział i tak długo temu kibicował, że wreszcie Gustaw Holoubek, ówczesny dyrektor teatru Ateneum, oddał mi scenę na premierę i spektakle. Wojtek siedział na próbach, śmiał się i cieszył, kiedy coś mu się podobało. Potem zdarzyło mi się kilka razy być z nim razem na różnych estradowych spektaklach. Zawsze śmiał się najgłośniej, kibicował innym autorom, jeśli widział choć odrobinę talentu. On tą swoją gorącą naturą



Nie ma wątpliwości, że Wojciech Młynarski wywodzi się od najlepszych. To samo bogactwo języka, reagowanie na terażniejszość i żywy odbiór współczesnych. To najwyższa nuta.

te teksty podawano sobie w internetowej przestrzeni jako najcenniejsze i tak bardzo potrzebne. Nie ma wątpliwości, że Wojciech Młynarski wywodzi się od najlepszych – od Reja, od Krasickiego. To samo bogactwo języka, reagowanie na terażniejszość i żywy odbiór współczesnych. To najwyższa nuta. Jednak warto, żeby pamiętać o tych pierwszych, o tych cichych. W razie czego przypomnijcie sobie Zdzisia. „Tege Zdzisia, co to zimą chodzi w misiu”... Opisał Polskę wierszem. Nie zapomnimy.

współtworzył, a może raczej tworzył klimat polskiego poczucia humoru. Kiedyś wyreżyserował znakomity spektakl z piosenek Hemara i któregoś dnia zaproponował, żebym w ten kabaret weszła. Śpiewałam tam dwie piosenki. Potem wybrał jedną z nich do koncertu poświęconego Hance Ordonównie, który miał się odbyć w Sali Kongresowej. Wielka uroczystość transmitowana przez telewizję. Poprzedniego dnia popołudniu szłam Nowym Światem i nagle zobaczyłam Wojtkę. „Nudzi mi się już ta piosenka, napisz mi na jutro coś nowego” – zażartowałam. On się zaśmiał i poszliśmy w swoje strony. Jakies trzy godziny potem dzwoni Wojtek. „Napisalem ci coś nowego” – mówi i czyta mi długi wiersz *Pani Hanko, jak ja bym chciała być pani koleżanką*. Znakomity. „Napisalem ci to w formie listu, bo przecież nie dasz rady nauczyć się do jutra”. Całą noc spędziłam na uczeniu się tego wiersza. Czytając, nie mogłabym oddać całej jego finezji i stylu. Nie było to bezpieczne, bo taki świeży tekst układa się w głowie tygodniami. Udało się, zadziałała adrenalina podziwu dla talentu Wojtkę. Dla jego twórczej gorączki. Taki był – reagujący błyskawicznie, współlistniejący z terażniejszością, boleśnie obdarzony talentem. Piszę „boleśnie”, bo nie jest tajemnicą, że miał trudne momenty, że ta gorączka odbijała się na jego zdrowiu. Za swoją inteligencję płacił wysoką cenę. Kiedy jednak wracał do zdrowia, to zawsze z nowymi dynamicznymi tekstami. Coraz bardziej i coraz dobitniej chciał komentować to, co dzieje się w politycznej rzeczywistości. I do końca jego życia